003 **Nazwisko** LEWICKA-HOWELLS **Imiona** Jadwiga **lat życia**

004 **Pseudonim**

006 **z domu** **Rodzice**

008 **Data urodzenia** 20.09.1928 **Miejscowość** Lwów

010 **Data śmierci** 6.02.1999 **Miejscowość** Putney, Londyn

012 **Pogrzeb/Spopielenie** **Adres Cmentarza**

Nr. grobu

026 **Źródła:** **Nekrolog** Dziennik Polski 12 i 16.02.1999
Tydzień Polski 13 i 20.02.1999

Ankieta

Lista Stowarzyszenia

Grodziska

Suchecitz

Inne

029 **Wyznanie** .....

030 **Jednostka wojskowa** .....

032 **Rodzaj wojska** .....

033 **Stopień wojskowy** .....

034 **Odznaczenie** .....

036 **Zawód** .....

038 **Tytuły naukowe** .....

042 **Instytucje** .....

044 **Obozy** .....

046 **Słowo kluczowe** .....

Karta Rejestracyjna Archiwum Osobowe Emigracji. Biblioteka Polska w Londynie.

D.P. 16.2.99.

Ś. † P.

JADWIGA LEWICKA HOWELLS

A.R.I.B.A OBE

urodzona 20 września 1928 r. we Lwowie,
po krótkiej chorobie zmarła 6 lutego 1999 r. w Londynie.

W 1940 r. zesłana z matką i siostrą do Kazachstanu, absolwentka Szkół Polskich w Isfahanie w Persji i Zonku w Libanie. W Anglii ukończyła architekturę na PUC-u. Wieloletnia prezeska Koła Wychowanków Szkół Polskich Isfahan i Liban, redaktorka, współautorka i ilustratorka książki „Isfahan miasto polskich dzieci", jak również redaktorka biuletynu „My". Przez parę lat piastowała funkcję sekretarza Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Była honorowym pracownikiem Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, jego rzeczywistym członkiem oraz członkiem Rady i członkiem Bractwa Złotej Szabli.

Msza św. żałobna zostanie odprawiona w kościele Our Lady and Saint Peter, 15 Victoria Drive, London SW19, w piątek 19 lutego 1999 r. o godz. 11.00, po czym nastąpi spopielenie zwłok w Putney Vale Crematorium.

Pogrążeni w głębokim smutku żegnają Drogą Koleżankę i niezastąpionego prezesa

ISFAHAŃCZYCY

2116

niestrudzony Pracownik Honorowy i nieodżałowany Przyjaciel Instytutu.
Brak Jej odczuwać będziemy jeszcze przez wiele lat.
Po krótkiej chorobie zmarła spokojnie we śnie 6 lutego 1999 r.

Cześć Jej pamięci!

INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO

8384

D.P. 12.II.99

Ś. † P.

JADWIGA LEWICKA HOWELLS

Dipl. Arch. OBE

urodzona 20 września 1928 r. we Lwowie,
po krótkiej chorobie zmarła spokojnie we śnie
6 lutego 1999 r. w szpitalu na Putney w otoczeniu rodziny.
Łacińska msza św. zostanie odprawiona w kościele Our Lady and Saint Peter, 15 Victoria Drive, London SW19, w piątek 19 lutego 1999 r. o godz. 11.00, po czym nastąpi spopielenie w Putney Vale Crematorium, London SW15.

O bolesnej stracie zawiadamiają

SYNOWIE PETER I NICOLAS
ORAZ SIOSTRA ANNA

Zgodnie z życzeniem Zmarłej zamiast kwiatów prosimy przesyłać datki bezpośrednio do Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, 20 Princes Gate, London SW7 1PT.

2112

T. P. 13.II.99

Ś. † P.

JADWIGA LEWICKA HOWELLS

Dipl. Arch. OBE

urodzona 20 września 1928 r. we Lwowie,
po krótkiej chorobie zmarła spokojnie we śnie
6 lutego 1999 r. w szpitalu na Putney w otoczeniu rodziny.
Łacińska msza św. zostanie odprawiona w kościele Our Lady and Saint Peter, 15 Victoria Drive, London SW19, w piątek 19 lutego 1999 r. o godz. 11.00, po czym nastąpi spopielenie w Putney Vale Crematorium, London SW15.

O bolesnej stracie zawiadamiają

SYNOWIE PETER I NICOLAS
ORAZ SIOSTRA ANNA

Zgodnie z życzeniem Zmarłej zamiast kwiatów prosimy przesyłać datki bezpośrednio do Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, 20 Princes Gate, London SW7 1PT.

2112

029 **Wyznanie** .....

030 **Jednostka wojskowa** .....

032 **Rodzaj wojska** .....

033 **Stopień wojskowy** .....

034 **Odznaczenie** .....

036 **Zawód** .....

038 **Tytuły naukowe** .....

042 **Instytucje** .....

044 **Obozy** .....

046 **Słowo kluczowe** .....

Karta Rejestracyjna Archiwum Osobowe Emigracji. Biblioteka Polska w Londynie.

D.P. 16.2.99.

Ś. † P.

JADWIGA LEWICKA HOWELLS

A.R.I.B.A OBE

urodzona 20 września 1928 r. we Lwowie,
po krótkiej chorobie zmarła 6 lutego 1999 r. w Londynie.
W 1940 r. zesłana z matką i siostra do Kazachstanu.

Polskiej ...

...ścią ciepłą odzież i lekarstwa. Jednocześnie MCK zaopiekował po-
...stawczenie tą drogą 90 tysięcy paczek, zawierających poza żywno-
...biura Czerwonego Krzyża w Moskwie, Borje Sjokvist, zapowiedział
...nie Magadanu, Anadyru oraz na Kamczatce i Czukotce
...cych głód i niedostatek".
...przez swe agencje w 175 krajach o "konieczną pomoc dla cierpią-

D.P. 12.II.99

Ś. † P.

JADWIGA LEWICKA HOWELLS

Dipl. Arch. OBE

urodzona 20 września 1928 r. we Lwowie,
po krótkiej chorobie zmarła spokojnie we śnie
6 lutego 1999 r. w szpitalu na Putney w otoczeniu rodziny.
Łacińska msza św. zostanie odprawiona w kościele Our Lady and Saint Peter,
15 Victoria Drive, London SW19, w piątek 19 lutego 1999 r. o godz. 11.00,
po czym nastąpi spopielenie w Putney Vale Crematorium, London SW15.

O bolesnej stracie zawiadamiają

SYNOWIE PETER I NICOLAS
ORAZ SIOSTRA ANNA

Zgodnie z życzeniem Zmarłej zamiast kwiatów prosimy przesyłać datki bezpośrednio do Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, 20 Princes Gate, London SW7 1PT.

2112

T.P. 20.2.99. Ś. † P.

JADWIGA LEWICKA-HOWELLS

OBE, Dipl. Arch.

Członek Rady Instytutu, Członek Bractwa Złotej Szabli,
niestrudzony Pracownik Honorowy i nieodżałowany Przyjaciel Instytutu.
Brak Jej odczuwać będziemy jeszcze przez wiele lat.
Po krótkiej chorobie zmarła spokojnie we śnie 6 lutego 1999 r.

Cześć Jej pamięci!

INSTYTUT POLSKI I MUZEUM
IM. GEN. SIKORSKIEGO

8384

T.P. 13.II.99

Ś. † P.

JADWIGA LEWICKA HOWELLS

Dipl. Arch. OBE

urodzona 20 września 1928 r. we Lwowie,
po krótkiej chorobie zmarła spokojnie we śnie
6 lutego 1999 r. w szpitalu na Putney w otoczeniu rodziny.
Łacińska msza św. zostanie odprawiona w kościele Our Lady and Saint Peter,
15 Victoria Drive, London SW19, w piątek 19 lutego 1999 r. o godz. 11.00,
po czym nastąpi spopielenie w Putney Vale Crematorium, London SW15.

O bolesnej stracie zawiadamiają

SYNOWIE PETER I NICOLAS
ORAZ SIOSTRA ANNA

Zgodnie z życzeniem Zmarłej zamiast kwiatów prosimy przesyłać datki bezpośrednio do Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, 20 Princes Gate, London SW7 1PT.

2112

Pamiętnik Literacki (Londyn), XCV, 2004

Dnia 6 lutego 1999 r., zmarła w Londynie **JADWIGA LEWICKA HOWELLS**, urodzona we Lwowie, w roku 1928.

W roku 1940 znalazła się z matką i siostrą na zesłaniu w Kazachstanie. Po ataku Niemców na Sowiety i po porozumieniu Sikorski-Majski znalazła się w Persji, gdzie w Isfahanie ukończyła polską szkołę. W Wielkiej Brytanii ukończyła architekturę na Polish University College.

Przez wiele lat była prezeską Koła Wychowanków Szkół Polskich Isfahan i Liban. Należała do zespołu redakcyjnego książki, „Isfahan, miasto polskich dzieci", i biuletynu, „My". Była honorowym pracownikiem i członkiem Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego i członkiem jego Rady i Bractwa Złotej Szabli.

Była członkiem naszego Związku i przez kilka lat piastowała funkcję sekretarki jego Zarządu.

PAMIĘTNIK LITERACKI TOM. XXV 2000

Dnia 6 lutego 1999 r., zmarła w Londynie **JADWIGA LEWICKA HOWELLS**, urodzona we Lwowie, w roku 1928.

W roku 1940 znalazła się z matką i siostrą na zesłaniu w Kazachstanie. Po ataku Niemców na Sowiety i po porozumieniu Sikorski-Majski znalazła się w Persji, gdzie w Isfahanie ukończyła polską szkołę. W Wielkiej Brytanii ukończyła architekturę na Polish University College.

Przez wiele lat była prezeską Koła Wychowanków Szkół Polskich Isfahan i Liban. Należała do zespołu redakcyjnego książki, „Isfahan, miasto polskich dzieci", i biuletynu, „My". Była honorowym pracownikiem i członkiem Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego i członkiem jego Rady i Bractwa Złotej Szabli.

Była członkiem naszego Związku i przez kilka lat piastowała funkcję sekretarki jego Zarządu.

Pamiętnik Literacki Nr XXV, 2000, dc
str. 138

Dnia 6 lutego 1999 r., zmarła w Londynie **JADWIGA LEWICKA HOWELLS**, urodzona we Lwowie, w roku 1928.

W roku 1940 znalazła się z matką i siostrą na zesłaniu w Kazachstanie. Po ataku Niemców na Sowiety i po porozumieniu Sikorski-Majski znalazła się w Persji, gdzie w Isfahanie ukończyła polską szkołę. W Wielkiej Brytanii ukończyła architekturę na Polish University College.

Przez wiele lat była prezeską Koła Wychowanków Szkół Polskich Isfahan i Liban. Należała do zespołu redakcyjnego książki, „Isfahan, miasto polskich dzieci", i biuletynu, „My". Była honorowym pracownikiem i członkiem Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego i członkiem jego Rady i Bractwa Złotej Szabli.

Była członkiem naszego Związku i przez kilka lat piastowała funkcję sekretarki jego Zarządu.

KOŁO WYCHOWANKÓW SZKÓŁ POLSKICH - ISFAHAN i LIBAN

30.6.1999

biuletyn MY

numer letni - 29 (rok55) 30 czerwiec 1999



Jadwiga Lewicka Howells A.R.I.B.A. OBE
1928 - 1999

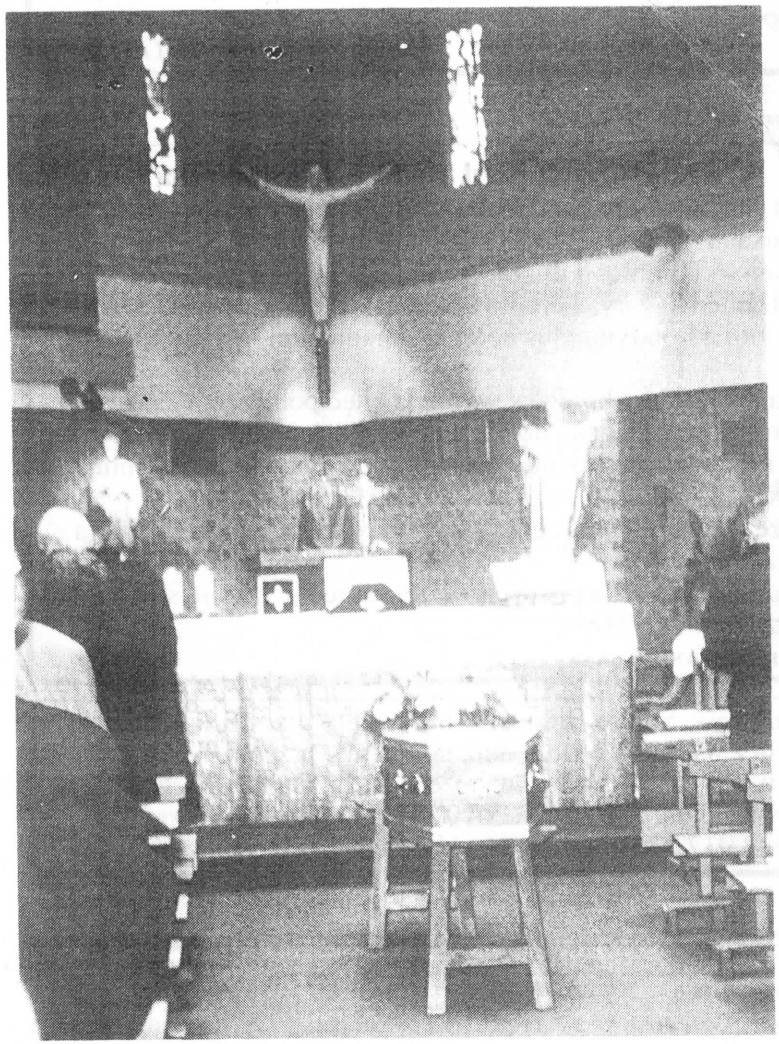
Ś † P

JADWIGA LEWICKA HOWELLS
A.R.I.B.A. OBE

urodzona 20 września 1928r. we Lwowie
po krótkiej chorobie zmarła 6 lutego 1999 r. w Londynie.
W 1940 r. zesłana z matką i siostrą do Kazachstanu,
absolwentka Szkół Polskich w Isfahanie w Persji
i Zouku w Libanie . W Anglii ukończyła architekturę
na PUC-u. Wieloletnia prezeska Koła Wychowanków
Szkół Polskich Isfahan i Liban, redaktorka,
współautorka i ilustratorka książki "Isfahan miasto
polskich dzieci", jak również redaktorka biuletynu "MY".
Przez parę lat piastowała funkcję sekretarza Związku
Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Była honorowym
pracownikiem Instytutu Polskiego i Muzeum
im. gen. Sikorskiego, jego rzeczywistym członkiem
oraz członkiem Rady i członkiem Bractwa Złotej Szabli.

Pogrążeni w głębokim smutku żegnają
Drogą Koleżankę
i niezastąpionego prezesa

ISFAHAŃCZYCY



MY Biuletyn nr. 29/1999

Pożegnanie Jadzi Lewickiej-Howells

piątek 19 lutego 1999r.

Przed kościołem pod wezwaniem Our Lady and Saint Peter na Victoria Drive, o parę tylko kroków oddalonym od domu Jadzi zgromadziła się spora grupka przyjaciół - Isfahańczyków i znajomych z Istytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz Związku Pisarzy Polskich Zagranicą. Wśród nich synowie: krzepki Nicholas, uderzająco podobny do Matki i drobny Peter, Hanka w czerni, wydająca ostatnie polecenia. Rozpoznaję znajome twarze: Irka Juchniewicz, Oleńka Jarmulska, Danka Waszczuk, Inka Waluszewska, Zimmermanowie - obie Marysie i Jacek, Lodka Grzeszkiewicz, Jadzia Szyszko, Józia Tomaszewska, siostry Wróblewskie, obie Wenserskie, Hela Czyż, Zosia Tetmajer, Bogdan Mordas i inni, których imiona zatarł czas. Wszyscy przybyli w jednym tylko celu. Zwrot "oddać ostatnią posługę" nabiera wymownego znaczenia. Wzrok nieodmiennie biegnie ku ołtarzowi, ku ustawionej tam trumnie pod pokrywającym ją wieńcem biało-czerwonych kwiatów.

Introibo ad altare Dei... rozpoczyna ksiądz angielski Najświętszą Ofiarę w obrządku trydenckim, bo tak sobie zmarła życzyła. Przez szmer dawno zapomnianych łacińskich słów przebijają się od czasu do czasu "Amen", a poza tym niewiele. Tylko "Pater Noster" jest skwapliwie podchwycone i recytowane wspólnie. Nie zaspakaja to jednak silnej wewnętrznej potrzeby modlitwy, sercem mówionej w swoistym języku. Ale tak Jadzia chciała i Bóg widzi i słyszy te nieme słowa modlitwy za Zmarłą.

Kilka dni przedtem, w wieczór tego dnia, który zakończył Jej ziemską wędrówkę, zaczętą gdzieś w dalekim Lwowie, zaledwie kilka godzin po jej śmierci polecaliśmy Jej duszę Bogu Ojcu podczas Mszy św. w prywatnej kaplicy sióstr Najświętrzego Imienia Jezus w Fawley Court, gdzie Jadzia lubiła przyjeżdżać dla odetchnienia. Odeszła więc wśród modłów na wieczny spoczynek.

Ksiądz po angielsku wygłasza krótką homilię. Kończy ją motyw łodzi, odbijającej od brzegu wśród żałobnych żalów i pożegnań. "Odjechała"... słychać głosy pozostałych. Na przeciwnym brzegu oczekujący witają ją powitaniem She's come home". Wielu ociera oczy, nagle wezbrane łzami.

Msza św. dobiega końca. Jeszcze tylko hymn w języku angielskim. Milkną ostatnie akordy organów. Następują trzy przemówienia. Piersza mówi Irka Juchniewicz-Godyń. Mocnym

głosem, przez który przebija tamowane wzruszenie, udzielające się zgromadzonym, żegna naszą Drogą Koleżankę i niezastąpioną Prezeskę Koła Isfahańczyków.

Po niej przemawia prezes Instytutu i Muzeum im. gen. Sikorskiego, gdzie Jadzia regularnie w każdy czwartek honorowo pracowała, Ryszard Dembiński krótko i dobitnie: "... bo Pani Jadwiga nie lubiła długich mów".

Na koniec Józef Garliński, prezes Związku Pisarzy Polskich Zagranicą, przedstawia Jadzię jako nieodżałowaną sekretarkę.

Przy trumnie ostatnie modły. Brzmią w uszach głębokie wersety liturgii pogrzebowej: "In paradisum deducant te Angeli...".

"Niech Aniołowie zawiodą cię do raju, a gdy tam przybędziesz, niech przyjmą cię męczennicy i wprowadzą cię do krainy życia wiecznego. Chóry anielskie niechaj cię podejmą i z Chrystusem Zmartwychwstałym miej radość wieczną".

Wychodzimy za trumną. Wzrok śledzi tę osieroconą trójkę, mężnie znoszącą to ostatnie pożegnanie.

Dość długa droga na cmentarz położony na peryferiach miasta. Mała kaplica krematorium z trudem może pomieścić wszystkich. Następują długie modlitwy łacińskie, w których uczestniczymy tylko duchem i sercem, każdy na swój sposób. Trumna znika powoli za zasłoną. Nieme uczestnictwo w dopełniającym się na naszych oczach misterium śmierci i życia staje się niemożliwym ciężarem. Wtedy Irka, wiedziona intuicją, zaczyna "Wieczne odpoczywanie", które z uczuciem ogromnej ulgi podchwytujemy. Przy wyjściu ksiądz na modłę angielską, podaje każdemu rękę. "It was a moving and lovely service", ktoś mówi.

Epilog pogrzebowego obrzędu ma miejsce w domu Jadzi. Dom ten sama zaprojektowała. Przeżyła tu z Davidem i synami wiele lat. Zbiera się niewielka grupka przyjaciół i znajomych. Zapobiegliwe Marty ewangeliczne z Zosią Tetmajer na czele przygotowały zawczasu skromny posiłek, by zwyczajowi stało się zadość, poza tym jest to pora obiadowa, kilka osób przyjechało z poza Londynu. Obaj synowie krzątają się wokół gości. Na czołowym miejscu nad kominkiem dwie fotografie - Dawida z Jadzią i Jadzi z medalem, którym została udekorowana przez królową Elżbietę II za swą długoletnią pracę jako architekt w departamencie planowania. Jadzia słusznie ceniła to odznaczenie, upoważniające do prestiżowych trzech liter po nazwisku: O.B.E. - Order of the British Empire, a nasze Koło było dumne, że jej praca, zdolności i kompetencja zostały należycie ocenione i wyróżnione.

To spotkanie właśnie w jej domu, a nie w obcej i wynajętej sali zamyka wydarzenia tamtych ostatnich dni i ostateczność spraw ziemskich. W grupkach rozmawiamy o Jadzi, o niepowetowanej stracie dla Koła, którego była inspiratorką i organizatorką, o jej oryginalnej osobowości, w której niecierpliwy temperament, szorstkość i rubaszność maskowały dużą wrażliwość i zalety serca i koleżeńskość. Wspominamy wszechstronność Jej uzdolnień artystycznych, od muzyki i grafiki do złotnictwa, jej zainteresowanie dobrą kuchnią i jej kunszt kulinarny.

Będziemy Jadzię pamiętać i za wieloletnią współpracę w zarządzie Koła i za ogromny trud jaki włożyła w przygotowanie do druku naszej książki i współredagowanie "My". Wszędzie zostawiła piętno swej jedynej, niepowtarzalnej i bogatej indywidualności.

Rozjeżdżamy się w poczuciu głębokiej straty, ale też i dobrze spełnionego obowiązku wobec zmarłej, Drogiej nam Koleżanki.

E.W.K.

***

Słowa pożegnania w Kościele

We are gathered here to say good-bye and to celebrate the life of Peter's and Nicholas's distinguished mother, Hanka's only sister and our dear friend. Our friendship goes back more than half a century, to our school days in Isfahan, and I would like to say a few words in Polish, our school days language.

Po stracie rodzinnego domu, Ojczyzny, a często i najbliszych nam osób - po koszmarnych przeżyciach na zsyłce - szkoły isfahańskie w 1942r. stały się dla nas bezpieczną przystanią, domem, a przyjaźnie tam zawarte sięgają poza grób.

Jadzia od najmłodszych lat nie dawała się wtłoczyć w żadne ramy. Poprostu je przerastała. Była wybitną indywidualnością, a szortkością i zniecierliwieniem pokrywała naturę wrażliwą i romantyczną. Była osobą wszechstronnie uzdolnioną a osiągnięcia Jej zarówno na polu zawodowym jak i społecznym są ogromne. Należała do rzędu kobiet, które nie potrzebowały modnej fryzury ani szykownych strojów, by zwrócić na siebie uwagę. Wystarczyło, że się podniosła i zabrała głos, by natychmiast wzbudzić zainteresowanie i szacunek. Zosia Tetmajer nazwała Ją naszym generałem. Ten przydomek przylgnął do Niej i pasował jak

ulał. Była wybitnym przywódcą, wymagając dużo przede wszystkim od siebie, ale też i od innych. Mówi się, że niema ludzi niezastąpionych. Jadzia jest niezastąpiona. Będzie Jej nam bardzo brakowało.

Drogie Koleżanki i Koledzy chcę zakończyć słowami kapłana - poety ks. Jana Twardowskiego, które tak pasują do dzisiejszej uroczystości. "Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko od nas odchodzą.

Irka Juchniewicz-Godyń

***

Żegnając Panią Jadwigę w imieniu kolegów z Istytutu myślami wracam do czasów kiedy była z nami. Pełna życia i inicjatyw w tej twórczej dla nas pracy, a co wykonywała było na najwyższym poziomie, ale również wymagała od nas pełnego poświęcenia i solidnej roboty. Będąc osobą energiczną miała często jak to się mówi "niewyparzony język" to była Ona! To też odrazu wybaczaliśmy. Jeszcze za wcześnie by tą nagłą stratę dokładnie zrozumieć. Wiem jednak że bez Jej pomocy wiele spraw Instytutu potoczy się innym biegiem. Bardzo trudno przy trumnie mówić, a się nie rozczulać, ale widzę Ją przed sobą mówiącą "Byle krótko i bez banałów".

Stosuję się więc do tego rozkazu.

Żegnam Cię Pani Jadwigo w imieniu nas wszystkich z którymi ostatnio pracowałaś. Żałość nasza jest nieutulona a brak Ciebie odczuwać będziemy przez wiele lat. Wierzę. że Cię tam w niebie radośnie przywitają mimo, że zaraz będziesz tam robić porządki.

My tu na ziemi żegnając mówimy śpij spokojnie a niech Ci się śni ziemia Kosowska.

Ryszard Dembiński
Prezes Polskiego Instytutu i Muzeum im. gen. Sikorskiego

***

Funeral of Jadwiga Lewicka-Howells, London, 19.2.99

It is a very sad occasion when we have to say goodbye for ever to somebody we respected, we loved.

I am doing it on behalf of the Union of Polish Writers Abroad.

Jadwiga was a person who will be remembered for many years.

Her life was difficult. As a small child she was deported with

„MY" nr. 29/1999

her family to Soviet Russia. It was the result of the Second World War and the Hitler - Stalin agreement in 1939. Fortunately in 1941 the Germans attacked Russia, with the help of the British Government Russians made a pact with Poland and many thousands Polish families were allowed to move to the Middle East.

With many other Polish children Jadwiga was sent to Isfahan in Persia, to Lebanon and then to Great Britain.

Here she finished the secondary school, university and became an architect. When after many years, she retired, she was awarded the Order of the British Empire - O.B.E.

In 1987, together with other authors, she published a book, Isfahan, City of Polish Children, firstly in Polish, later in English.

She was invited to join the Union of Polish Writers Abroad. After joining, she was elected to the committee and for several years she became its secretary. These were the best years of our activity.

At the same time she was involved in the activity of General Sikorski Polish Institute and Museum. She was active there to the last days of her life.

Her integrity, her devotion, her accuracy in everything was remarkable.

The Polish community in London will miss her greatly.

Józef Garliński
Prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie

***

Dzieciństwo

Jadzia urodzona była we Lwowie w 1928 roku, trzecie dziecko ppułk. Józefa Lewickiego i Marii Voisē. Dzieciństwo jej spędzane było w zimie we Lwowie, a wakacje letnie, a czasami i zimowe w Kosowie Huculskim.

We Lwowie mieszkaliśmy koło parku Kilińskiego na ul. Św. Zofii 11a. Jadzia zaczęła chodzić do szkoły im. Klementyny Tańskiej jak miała 6 lat. Uczyła się też gry na fortepianie, języka niemieckiego i gimnastyki rytmicznej.

Ponieważ mama, często źle się czuła, Mińcia i Lola nami się zajmowały. Gdy ojciec z wojska poszedł na emeryturę: kupił ziemię w Kosowie, zaprojektował i zbudował dom w 1930 r. Parcela

720m² miała własną studnię. Rów którym woda z niej spadała do rzeki, kończyła się skałą spadającą do "Małego Huku" wodospadu na rzece Rybnicy.

Dr. Tarnawski, kierownik i właściciel zakładu leczniczego w Kosowie uważał, że to miejsce było najpiękniejszym w całym Kosowie. Nic dziwnego, ojciec pochodził z tej okolicy.



Hanka (5lat) Jadzia (3 latka)

W 1933r. ojciec został burmistrzem Kosowa i był ostatnim polskim burmistrzem tego miasta. Mama w lecie prowadziła pensjonat "Na Skale". Mińcia była kucharką o wielkim talencie artystycznym, a Lola zajmowała się domem, było dużo pomocników, ale tylko Paraska nosiła wodę ze studni do domu.

Jadzia i ja miałyśmy zawsze towarzystwo innych dzieci. Co roku Jadzia zdobywała dowództwo tej grupy. Ja natomiast hodowałam gołębie i plątałam się po kuchni i ogrodzie obserwując Mińcię jak gotowała i ojca jak hodował róże i drzewka owocowe.

Brałyśmy udział we wszystkich wycieczkach. W czerwcu zbierałyśmy storczyki na "Michałku" (wzgórze). Po kamieniach zsuwałyśmy się na "Kamienistym". Przechodziłyśmy Rybnicę po kiwającej się kładce z pnia. Drapałyśmy się na nasz stary orzech (który dawał 100 kg. orzechów). W środy jechałyśmy fiakrem z mamą i Juńcią na targ do Kosowa (3km) gdzie Huculi przyjeżdżali z gór w strojach narodowych; kobiety na koniach paląc fajki, a mężczyźni szli piechotą. Przywozili masło, bryndzę, jagody (poziomki), grzyby, kukurydzę i inne towary oraz inkrustowane wyroby z drzewa.

Po burzy gdy Rybnica wezbrała, a wody pociemiały, Ojciec z Jadzią szli łapać ryby, ale nigdy większych od palca nie złapali.



Hania (7 lat) Jadzia (6lat)

Jadzia żyła w wodach Rybnicy; kąpała się, chlapała i pływała, tylko jak była głodna wychodziła z wody albo jak starsi chłopcy lokalni, zaczęli skakać do rzeki z naszej skały - wysokości domu piętrowego

Wieczorem szłyśmy na mleko od krowy, które gospodyni Hafija doiła prosto do szklanki, ciepłe było i z pianką.

26 lipca obchodzono moje imieniny. Dużo było zabaw i gości, bo cała rodzina ojca będąc na wakacjach w Kosowie przychodziła (30 osób). Dzieci miały własny długi stół. Na podwieczorek były torty, zawsze orzechowe, ciasta i lody. Po kolacji gdy noc zapadła i pociemiało puszczano sztuczne ognie. Jadzia często narzekała, że jej imieniny są ciche we Lwowie.

Gdy ojciec przyjeżdżał na wakacje do Lwowa, ja leżałam chora w łóżku, a Jadzia z ożywieniem mi opowiadała co robili i zwiedzali w mieście.

W 1996 Jadzia pojechała do Lwowa i Kosowa zobaczyć jeszcze raz miejsce swojego dzieciństwa i grobowiec brata Andrzejka na cmentarzu Łyczakowskim. Andrzejek umarł gdy miał 5 lat jeszcze przed naszym urodzeniem.

DO URSZULKI

Jan Kochanowski /przeróbka/

Droga Jadziu,
Wieleś nam zrobiła smutku
Tym zniknięciem swoim
Pełno nas a jakoby nikogo nie było

Hanka Lewicka

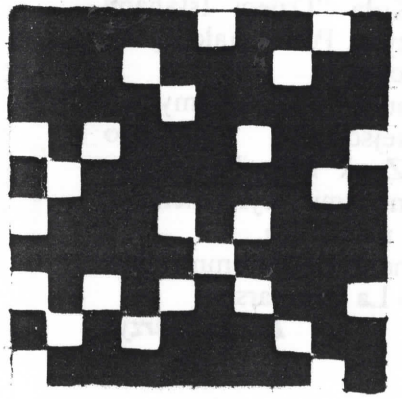
***

Szkolne lata w Isfahanie

Pamięć na starość nie dopisuje, więc wprost nie pamiętam wydarzeń (a było napewno ich wiele) w krórych "występowała" Jadzia. Pamiętam, że była szalenie aktywna, rozrabiała nie wąsko, biegała z patykiem i wolała towarzystwo chłopców i z nimi najwięcej bawiła się. Była prawdziwym "tomboyem". Krótko włosa, aktywna, krzyczała na nas i była naszym prowodyrem, a przy tym bardzo koleżeńska. Szalenie mi imponowała i bardzo ją

lubiłam. "MY" nr. 29/1999

W harcerstwie była zastępową. Pamiętam że kiedyś zorganizowany był przez dha. Z. Paszkowskiego jakiś wyjazd czy obóz (nie pamiętam gdzie). Mieszkałyśmy dużą grupą. Wykłady, podchody nocne, semafory, alfabet Morsa. Tam właśnie dała mi Jadzia wymyślony przez Nią szyfr A3/13 (który załączam) tylko Ona i ja miałyśmy go i używałyśmy, ale jak i kiedy nie pamiętam.



Jadzia bardzo lubiła rower i na każdą wyprawę kolarską była pierwsza. W dwa ognie grała wspaniale i pływanienie nie tylko lubiła, ale wygrywała nagrody.

Załączam też kopię z mego pamiętnika gdzie wpisała się Jadzia.

/ A. Fleszyk /

„Warto wielkie chwile zdobi
Ów zakłęty gwiazd - kryształów
Warte płacze krwią i bólem
Wejść w krainę ideałów."

Na pamiątkę wpisała się
J. Janicka

Isfahan 9. XI 1944 r.

Danuta Ambrogowicz Łuniewska

Libański Zouk Mikael

Jadzia - odeszła, zostawiając nas w stanie zdumienia i żalu - tak nagle!

Pamiętam Jadzię zawsze pełną życia i energii, wesołego "tomboya" z Libanu; włosy á la garson, szorty, zdecydowany szybki krok.

W przerwach między lekcjami szłyszałam konspiracyjny głosik Jadzi: "Monika ty stań tu pod ścianą, a ja zniknę na papieroska OK? Jak ktoś z personelu będzie nadchodził, daj znać..."

Krążyłam pod szkolnym murem, a w razie niebezpieczeństwa, zaczynałam głośno spiewać. Wówczas Jadzia zjawiała się szybko z miną zupełnie niewinną uśmiechając się zagadkowo.

Nie pamiętam już od kogo wyszedł projekt aby wybrać się w góry na narty, bo w wyższych piętrach gór (Kurnat as-Sauda) śnieg umożliwiał sport zimowy.

Jadzia, Ada Sikorska, ja i paru kolegów wybraliśmy się (pod egidą nauczycieli) z pachnącej pomarańczami doliny, w góry, do małego pensjonatu z drewnianym balkonikiem, aby nabyć sprzęt narciarski.



Monika i Jadzia

Jadzia jak zwykle, szybko dała sobie radę z nałożeniem nart, a ja marudziłam z zapięciem ich.

Jadzia schyliła się pomagając mi zapiąć sprzążkę i szepnęła - "Uważaj nie zrób przypadkiem szpagatu, kiedy staniesz na bardzo śliskim śniegu, to tak łatwo zrobić".

Jazda na nartach zakończyła się wyśmienitym podwieczorkiem.

"A teraz zrobimy zdjęcia OK?" - powiedziała Jadzia.

Usiadłyśmy nie na krześle, ale na bardzo wąskiej poręczy balustrady, gdzie można było łatwo "fiknąć koziołka" o 60 metrów w dół. Ale cóż to dla nas takich "bohaterek dnia".

"Proszę o uśmiech" - powiedziała Ada, cyk, i jesteśmy uwieńczone na fografii - uśmiechnięte i zadowolone z wycieczki.

Od tych cudownych chwil libańskich upłynęło więcej niż pół wieku; bliższy kontakt z Jadzią był już tylko sporadyczny (ze względu na odległość), ale nadal bardzo serdeczny. Podczas naszych zjazdów zawsze znalazła się chwila na pogawędkę.

Jadzia pozostała zawsze sobą; szalenie aktywna społecznie, bezpośrednia i prawdomówna.

Na zjeździe w Starych Jabłonkach, przy kolacji powiedziała: "Monika, a po cóż ty się tak malujesz, przecież i bez tego jesteś OK."

Uśmiechnęłam się, nie miałam jej tego za złe, bo pod tą szorstką z pozoru manierą biło złote i dobre serce.

Monika Biernacka-Szymańska

***

"La Cumparsita"

To piękne wojenne tango jest leitmotiwem wspomnień mojego najmłodszego brata Kazia z czasów pobytu w Libanie. Był wówczas 12-letnim chłopcem, którego mieszkańcy Zouk Mika-El nazywali "białym arabem". gdyż doskonale mówił po arabsku z charakterystyczną artykulacją gardłowej zgłoski "h" i nieraz służył jako tłumacz w sprawach polsko-libańskich naszej społeczności.

Lekcji gry na fortepianie udzielała mu p. Maria Lewicką. Z czasów tych zapamiętał Jadzię często grającą z właściwą Jej fantazją tango La Cumparsita. Wróciliśmy do kraju, Kaziu w 1957 roku "zdezertował z PRL-u" i mieszka w Sydney. Jego marzeniem było spotkać się z Jadzią. Gdy byłam 10 lat temu

w Australii, często rozmawiając o czasach libańskich siadał do pięknego instumentu kupionego od białych rosyjskich emigrantów i grywał La Cumparsitę. Wówczas stawało się niemal pewne, że spotkamy się z Jadzią gdzieby to nie było: w Polsce, Anglii czy Australii.

W ciągu bardzo owocnej Jadzi pracy, Jej osiągnięć zawodowych i niepoliczalnych zasług dla naszego Koła "Dzieci Isfahanu i Libanu" nie wiem, czy miała czas na muzykę. Pochłaniało Ją tak wiele tematów i zadań kosztem zdrowia i życia.

W czerwcu jadę z Kaziem do Londynu. Nie zastaniemy już Jadzi. Pozostaną nam odwiedziny miejsca Jej wiecznego spoczynku. Powspominamy tam razem Zouk Mika-El, piękny Liban z kwitnącymi wczesną wiosną anemonami i cyklamenami, dumne cedry, wśród których Jadzia śmigała na nartach.

I zamiast żałobnej melodii zabrzmi w naszych wspomnieniach piękne, grywane niegdyś przez Jadzię tango La Cumparsita.

Roma Starzyk

***

Strata i żal

Mijają tygodnie a nawet miesiące od śmierci Jadzi my jednak ciągle nie możemy uwierzyć i pogodzić się że jej już nie ma.

Odszedł od nas wyjątkowy człowiek, trudno nam słowami wyrazić naszą stratę, tylko w pełni odczuć ją można sercem.

Moja przyjaźń z Jadzią zawiązała się w czasie naszej wspólnej pracy nad "Isfahanem miastem polskich dzieci"

Ze szkoły isfahańskiej niewiele ją pamiętam, tyle tylko, że była młodsza ode mnie i że zawsze chodziła z kijkiem, którym zamaszyście wymachiwała.

Najbardziej zbliżyła nas praca nad rozdziałem "Perski Isfahan". Obu nam zależało na przekazaniu jak najwierniejszego obrazu miasta, jego uroków i jego historii.

Początkowo Jadzi polski był mocno "zardzewiały", ale w bardzo krótkim czasie wróciła jej znajomość języka ojczystego, a nawet doszła do perfekcji. Gdy pisałam swoją książkę o Brześciu pomagała mi sprawdzając i wyławiając błędy.

Jadzia nie potrafiła pracować aby zbyć, gdy podjęła się jakiegoś zadania wykonywała go z zapałem i dokładnie. Trudno było tego nie zauważyć i nie docenić.

W pracy zawodowej wyrazem uznania było nadanie jej orderu

"My" nr. 29/1999

OBE (order of British Empire), który osobiście wręczyła jej królowa.

W instytucie Polskim i Muzeum gen. Sikorskiego też odpowiednio ją ocenili obdarzając całym szeregiem godności.

W Związku pisarzy na Obczyźnie, którego również była członkiem, też się na niej poznali.

Dla nas Isfahańczyków była przede wszystkim koleżanką, wiedzieliśmy, że była wyjątkową prezeską co nam jednak nie przeszkadzało mieć czasem inne poglądy. Jadzia nie lubiła sprzeciwów. Nasza szczera przyjaźń nie uniknęła też drobnych nieporozumień.

Cieszę się, że darzyła mnie swoją życzliwością, była przyjaciółką na której można było polegać.

Miała duże poczucie humoru, lubiła żartować i swoimi dowcipnymi uwagami zaskakiwała i bawiła zebranych.

Taka pogodna wesoła Jadzia zostanie na zawsze w mojej pamięci.

Danka Kamieniecka

* * *

Pmięci Jadzi

Telefon. Dzwoni Irka Godyń - Juchniewicz. Ze straszną informacją. Dziś z naszego grona odeszła Jadzia Lewicka - Howells. Trudno w to uwierzyć...

Moja bliższa znajomość z Jadzią zaczęła się od chwili, gdy Zarząd naszego Koła w Londynie zadecydował, że odbędzie się spotkanie naszej społeczności - po raz pierwszy po latach wygnania w Polsce, w Krakowie. Rozwinęła się ożywiona korespondencja na linii Warszawa - Londyn. Nasza Pani Prezes przekazywała mi różne pomysły, życzenia i pytania dotyczące Zjazdu. Starałam się sprostować pięknym zjazdowym planom. W miarę upływu czasu zacieśniała się nasza przyjaźń. Bardzo ją sobie ceniłam. Podziwiałam inicjatywę Jadzi, Jej zdolności organizacyjne, intelekt. Ilekroć była w Warszawie spotykałyśmy się, by porozmawiać, powspominać, wymienić poglądy; moje z perspektywy krajowej i Jej z odległości geograficznej, lecz ogromnej bliskości uczuciowej.

Była niezwykle koleżeńska, konkretna, rzeczowa, zaangażowana we wszystkie nasze wspólne problemy. Interesowała się sytuacją materialną koleżanek mieszkających w kraju. Dzięki Niej otrzymałyśmy nieodpłatnie naszą wygnańczą biblię "Isfahan - miasto polskich dzieci". Dostawałyśmy również, nie płacąc, wydawany w Londynie nasz miesięcznik "My".

14

Miała fantastyczne poczucie humoru. Z właściwym sobie temperamentem wnosiła do naszego grona radość i energię. Często pod pozorem obojętnopści ukrywała wielką wrażliwość.

Z sentymentem wspominam czas, który mi poświęciła w Londynie pokazując to, co w nim najciekawszego. W Jej towarzystwie zwiedziłam Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego. Dzięki Ci kochana Jadziu.

Byłaś z nami we wszystkich sytuacjach, związanych z losem dzieci Isfahanu i Libanu. Czuwałaś nad nami, Twój autorytet dawał nam oparcie i poczucie więzi.

Odeszłaś...

Odszedł wspaniały, życzliwy człowiek, dobra Koleżanka, niezastąpiony Przyjaciel, Organizator. Zniknęła z naszego życia, ale wciąż będzie obecna w naszych sercach, myślach, wspomnieniach, a Jej siła i miłość jest z nami.

Marysia Gordziejko
"Dzidka"

* * *

Niewiele ludzi, nawet za granicą, wierzyło, że komunizm jako system nie przetrwa dłużej niż koniec tego stulecia. Twierdzili tak Jerzy Giedroyc w Paryżu i Gustaw Herling-Grudziński w Neapolu, a w Polsce znakomity grafik i malarz Tadeusz Gronowski, któremu wiara w wielką przemianę przedłużyła życie, by mógł dożyć 1989 roku.

Jestem pewien, że Jadwiga Lewicka, lwowianka, wierzyła w to niezachwianie. Nie wiem. czy już na zesłaniu, w Związku Sowieckim, a potem na tułaczym szlaku, który wiódł przez Isfahan i Liban, ale na pewno, kiedy osiadła w Anglii, w Londynie, kiedy współredagowała pismo "My" i ważną publikację "Isfahan - miasto polskich dzieci", a wiara w nieuchronność przełomu ożywiła jej wszechstonne działania, także te w Wielkiej Britanii, gdzie królowa odznaczyła Ją orderem Inperium Brytyjskiego...

Nigdy nie wątpiła w to, że będzie mogła do Polski przyjeżdżać, spotykać się z przyjaciółmi z lat wojny, organizować koleżeńskie spotkania nie tyko zagranicą, ale i w Polsce. I tu odgrywała ogromnie istotną rolę - pomysłodawcy, inspiratora.

Po prostu taka była.

Ta lwowianka z urodzenia, z temperamentu, z mentalności,

obdarzona tym niepowtarzalnym kresowym poczuciem humoru, wszędzie, gdzie się zjawiła, wywoływała ruch, ożywienie.

Dobry Bóg pozwolił jej wracać nie tylko do Polski. Niedawno odwiedziła Lwów i Kosów. Była tam, dotknęła tej ziemi, skąd jej korzenie - od wielu pokoleń...

A więc zdążyła odbyć tę sentymentalną podróż - choć, niedomagała już od wielu lat i wydawało się, że wszystkie plany zostały przekreślone - pojechała do "kraju lat dziecinnych", o czym pisała na łamach czasopisma "My", sugestywnie i pięknie, bo nie poskąpiono jej także talentu literackiego.

Krąg się zamknął.

Znając jej żywotność, nieposkromioną wolę życia, z niedowierzeniem przyjąłem wiadomość o jej śmierci.

I jestem przekonany, że będzie trwać żywa, dopóki my żyjemy.

Andrzej Czcibor-Piotrowski.

***

Pozwalam sobie i ja dorzucić garść wspomnień o Jadzi Lewickiej- Howells, jako lwowiance.

W czasie spotkań z Nią miałem wielokrotnie okazję stwierdzić, że Jej miasto rodzinne tkwiło głęboko w Jej sercu i pamięci. W jednym z listów do mnie wspominała z wielkim sentymentem Cmentarz Obrońców Lwowa, który jako dziecko odwiedzała z rodziną w dniu Święta Zmarłych.

W roku 1996 odwiedziła swój Lwów, dzieląc się następnie na łamach biuletynu "My" (nr.24) swymi wrażeniami we wzruszającym repoirtażu zatytułowany "A gdzie wiewiórki...?"

Z jej inspiracji Zarząd Koła Wychowanków Szkół Polskich - Isfahan i Liban kilkakrotnie podejmował inicjatywy wspierania finansowego działalności organizacji polskich we Lwowie.

Pod przewodnictwem Jadzi Zarząd Koła podjął uchwałę co do udzielenia subwencji Instytutowi Lwowskiemu w Warszawie na wydanie kolejnego "Rocznika Lwowskiego" obejmującego lata 1995 -1996.

Trzeba z całaym przekonaniem stwierdzić, że Jadwiga Lewicka - Howells swym życiem i działalnością dobrze zasłużyła się Miastu Zawsze Wiernemu.

Andrzej Mierzejewski

***

Podróż z Jadzią do Montrésor'u

Nigdy nie miałam okazji poznać Jadzi tak dobrze jak w zeszłym roku, kiedy często u niej bywałam w związku z przygotowaniami zjazdu na Mazurach w Polsce. Przy którejś z moich bytności znalazłam Jadzię w euforii. Powodem tego było to, że poprzedniego dnia dostarczono jej z Niemiec nowego, prosto z pod igły, pięknego Mercedesa.

Zostałam zaszczycona będąc pierwszą osobą, której ona zaproponowała odwiezienie do domu tą czarną limuzyną. W czasie gdy wsiadałyśmy do samochodu, podszedł do nas ksiądz, przyjaciel rodziny Dawida, męża Jadzi, żeby pogratulować jej nowego samochodu. Jadzia musiała wejść spowrotem do domu żeby odpowiedzieć na telefon. Pozostawiony ze mną przemiły pastor powiedział mi coś o Jadzi co chciałabym zacytować.

"THAT LADY ALWAYS DRIVES THE FINEST AND THE FASTEST CARS BECAUSE SHE LEADS A FAST LIFE IN THE FAST LANE".

Bardzo trafna opinia o Naszej Jadzi, do której ja też chciałabym dodać parę moich wspomnień.

Jadzia miała ogromne poczucie humoru i bardzo lubiła się śmiać. Nie tolerowała natomiast konkurencji. Tej cechy jej charakteru w żaden sposób nie mogłam sobie wytłumaczyć, bo kto jak kto, ona pełna wszechstronnych talentów i o charyzmatycznej osobowości przewódcy, miała mało sobie równych. Mnie wybrała na swoją zastępczynię, a powodem tego było to, że się ze mną nie nudziła i że ją rozumiałam. Poczułam się czymś w rodzaju królewskiego błazna.

W sierpniu zeszłego roku Jadzia zaproponowała mi przejażdżkę jej nowym samochodem po Francji. Bagatela - 1100 kilometrów aż po Dolinę Loary z tysiącem pięknych zamków, z których Montrésor był naszym miejscem docelowym. Montrésor jest jednym z trzech pereł Muzeów Polskich w Zachodniej Europie po Instytucie Sikorskiego w Londynie i Rapperswil w Szwajcarii.

Po dwóch miesiącach bardzo mokrego i zimnego lata w całej Europie, nagle o piątej rano w dniu naszego wyjazdu do Francji, puste ulice Londynu z jego śliczną architekturą rozbłysły w słońcu, co oczywiście wprawiło nas obie w szampański nastój. Niewiadomo kiedy znalazłyśmy się razem z Jadzi nową zabawką w pociągu pod kanałem La Manche. Francja też cieszyła się pierwszym dniem słońca. Nad nasz samochód raptownie zaciągnęły

MY" nr 29/1999

chmury. Ciężki atlas drogowy wielkości małej walizki z impetem wylądował na moich kolanach z rozkazem "powiedz gdzie skręcamy!". Zaskoczyło mnie to żądanie, bo przed wyjazdem z Londynu prosiłam o atlas, żeby móc go przestudiować, bo liczyłam się z tym, że będę musiała pilotować. Odpowiedź otrzymałam "nie potrzeba, bo zrobił to komputer". Zostawiłam dobre okulary w domu, a wzięłam tanie z haka. Labirynt dróg naznaczony kolorowymi nitkami migał mi przed oczami. Dla świętego spokoju powiedziałam w lewo. Kierunek okazał się być prawidłowym. To musiał być mój Anioł Stróż pomyślałam. Potem padło jeszcze parę groźnych rozkazów, poczem zaległa czterogodzinna cisza od której aż w uszach bolało. Teraz nastał czas na nauczenie się nazw miasteczek i miast zupełnie mi nieznanych, W duchu postanowiłam wrócić do Londynu z pierwszego postoju.

Nie doszło do tego bo Jadzia przerwała ciszę mówiąc, że kręci Jej się w głowie, gdyż nadszedł czas na zażycie tabletki i zjedzenie czegoś.

Zatrzymała samochód przed pełnym uroku hotelikiem w stylu "Art Decor". Teraz wiedziałam, że nie mogę jej zostawić z kręcącą się głową. Weszłyśmy do ślicznego wnętrza pełnego szczegółów z lat dwudziestych i trzydziestych z odchodzącego stulecia.



Jadzia z mężem Davidem

W restauracji Jadzia zamówiła escargot (ślimaki), różne inne delicje francuskiej kuchni i butelkę czerwonego wina, którego większość ja musiałam wypić i przyznaję się, że nie narzekałam. Od tego momentu towarzyszę Jadzi w podróży romantycznej z Davidem po Francji w przeszłość. Jadzia jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej nagle wypiękniała, pojawiły się kolory na twarzy. Zaczęła opowiadać jak David w tej restauracji nauczył ją jeść ślimaki, w innych restauracjach udka żabie, "przedstawił mnie najlepszym francuskim serom i winom" jak się wyraziła.

Rozczuliła mnie podróż w przeszłość, zrobiło mi się ciepło koło serca, pękły we mnie wszystkie lody i zaczęło się prawdziwe francuskie lato przyjaźni.

Powrót do realiów - przyjazd do Montrésoru, który od 1849 jest sziedzibą polskiej arystokracji: Branickich, Rejów i Potockich. Mieszkańcy zamku nie mogli się Jadzi doczekać. Przyjęli ją z honorami i wyrazili zachwyt dla jej pracy nad książką "Montrésor Moimi Oczami" napisaną przez panią Annę z Rejów-Potocką. Jadzia przepisała tą książkę na komputerze, zaprojetowała okładkę ze śliczną miniaturką rysunku zamku i wydrukowała ją w Londynie. 500 egzemplarzy tej książki, to był główny cel Jadzi podróży. Ja przy okazji znalazłam tam źródło wiadomości o mojej matce i jej rodzinie, którego od wyjazdu z Nowej Zelandii bezustannie szukałam.

W styczniu tego roku odbyło się tradycyjne spotkanie na Opłatku gdzie Jadzia brylowała swym dowcipem otwierając imprezę. Przemówiła też bardzo ciepło i dowcipnie Irka Godyń. Jadzia zaczęła snuć wspomnienia o tradycyjnych potrawach i z jakich krajów wylądowały dania te na polskich stołach np. kucia z Rosji, mak z Turcji itd. Nowością były dla każdego małe prezenciki zawierające czekoladowe włoskie ptifurki i baloniki z przepowiednią dla każdego na Nowy Rok. Rozbawiło to towarzystwo, bo niektóre przepowiednie były śmieszne, jak na przykład: "Różowy to twój szczęśliwy kolor; im więcej masz na sobie różowego tym więcej będziesz miała szczęścia". Ten prezent trafił na pana - było dużo śmiechu. Te w zielone serwetki zawinięte prezenciki przywołały nostalgiczne wspomnienia pierwszej "gwiazdki" w szkołach internatowych w gościnnym Isfahanie w 1942r. Wtedy też były kuplety dla nauczycieli i wychowawców z wielkim trudem układane, a dla nas chusteczki, pomarańcza i paczka daktyli. Mało, a to tak wtedy dużo!

Spotkanie z okazji Święconego Jajka odbyło się już bez Jadzi, ale duchem była z nami, bo jej miejsce z którego zawsze przewodziła było niezajęte. Świeciła się świeczka o zapachu wanilii. Uczciliśmy Jadzi pamięć minutą ciszy. Wystąpiła ze ślicznymi wspomnieniami o Jadzi Irka Godyń. Poczym wysłuchaliśmy w ciszy ulubionego przez Jadzię utworu Chopina.

Cześć Jej Pamięci
Jadziu zawsze będziesz z Nami.
Zosia Przerwa-Tetmajer

Jadzia i faworki - czyli chrust

Była smakoszem. Znała się na dobrej kuchni i sama świetnie gotowała. Jej vichyssoise i dania rybne były sławne wśród tych, którzy mieli szczęście bywać na Jej obiadach zakrapianych dobrym francuskim winem, które przewoziła z częstych z Davidem podróży do Francji. Oboje kochali Fancję i francuską kuchnię, także sery i wina.

Gdy zbieraliśmy pieniądze na wydanie naszej książki urządzając bazary i biorąc udział w festynach, każda z nas przynosiła "nieudane" prezenty, przeczytane książki, zabawki, z których dzieci już wyrosły, no i ciasta. Do Fawley Court na Zielone Święta przywiozłam faworki i otwarte pudło postawiłam na naszym straganie. Obok napis 10p. sztuka. Zamaszystym krokiem nadeszła Jadzia. Pociągnęła nosem. Położyła 10p. wzięła faworka i prosto do buzi. Oblizała palce, położyła £10 na straganie, zamknęła pudełko z faworkami i bez słowa pomaszerowała do swojego auta i tam je bezpiecznie zamknęła. Od tej pory nie miałam nigdy problemu z imieninowym, czy na inną jakąś okazję prezentem dla Jadzi. Faworkami Ją pożegnałam. Uczestnikom stypy bardzo też smakowały i byłam proszona o przepis. Obiecałam. że dam w "MY". Oto on:

6 żółtek
1 łyżka kwaśnej śmietany
1 uncja masła topionego
1 łyżka cukru pudru
1 łyżka spirytusu

Wszystkie składniki dokładnie wymieszać, dosypując po trochu mąki (pół funta). Zagnieść ręką, potem ciasto wałkiem wybijać aż zrobi się gładkie, lśniące i będzie odstawać od stolnicy. Wałkować cienko, paski przeplatać, rozciągając jeszcze. Smażyć na smalcu (pure lard), kłaść na serwetki by się osączyły, posypać cukrem pudrem z wanilią, ułożyć na półmisku i smacznego!

Irka Juchniewicz Godyń

***

DROGIEJ JUBILATCE P. JANINIE ZIELIŃSKIEJ
Z OKAZJI SETNEJ ROCZNICY URODZIN
DUŻO ZDROWIA I POGODY W ŻYCIU
ŻYCZĄ ISFAHAŃCZYCY

DZISIEJSZE CZASY

Nie chcę dziś pisać o niedalekiej przyszłości,
Ani, broń mnie Panie Boże, o narodowej jedności.
Takie przelewanie w puste z próżnego
Nie może zmniejszyć problemu narodowego.
Ponieważ powagi i smutku mamy już po uszy
Napiszę na wesoło i ziemskie sprawy poruszę.
Nie będę pisać o sprawach politycznych,
Ale o postępach fizyczno-socjalno-chemicznych

***

Wszyscy fizycy twierdzą, że to co światu dziś dolega,
To to, że za dużo ludzi na ich wynalazkach polega,
Że w warstwie ozonowej coraz większe dziury
Przyczyniają się do podwyższenia globalnej temperatury
I każdy naukowiec bardzo emfatycznie głosi,
Że z powodu tych dziur morze się podnosi.
Kiedy zaczęto używać aerosolu lakier,
Aby paniom fryzury nie poszły na bakier
I gdy szpryce CFC używano wszędzie
(ChloroFluoroCarbon)
Stwierdzono, że ten gaz zbawieniem naszym będzie.
Aż przyszły huragany i upalne angielskie wakacje
I zepsuły pieczołowicie układane ondulacje
Każda mała dziecina wierzy teraz niezachwianie,
Że te luki w ozonie to przez piękne panie,
Bo po dokładnych badaniach naukowe jury
Orzekło, że rzeczywiście, aerosole powiększyły dziury.
Jeszcze do niedawna lekarza mądra porada
Była, że słońce szalenie zdrowiu pomaga
I by jak najdłużej siedzieć na słońcu i w morzu,
Bo tylko taka kuracja wszystkim nam pomoże.
A teraz? Teraz wynika trochę ironicznie,
Że doktorzy mylili się naszym kosztem tragicznie.
Promienie ultrafioletowe z powodu tej dziury
Bombardują niemiłosiernie i niszczą nam skóry,
A morze pełne g****. trucizny i śmieci
Ludzkość do zera sprowadzi na świecie.

***

MY nr. 29/1999

W tropikalnej strefie coraz mniej dziewiczych lasów.
Znikają tak szybko jak w Europie do niedawnych czasów.
Co nam wolno było robić przez wieki bezkarnie,
Tych, którzy robią to teraz zwiemy "Niepoczytalni!"
Gdy zginą bez śladu pozwrotnikowe lasy
Zaczniemy jeździć do biegunów na letnie wywczasy.
A do pasa Koziorozca i Raka - naturalnie,
Wszyscy sportowcy pojadą na narty gremialnie.

***

Dziś do każdego wypadku zgodne jest podejście,
Bo gdziekolwiek jest pożar lub inne nieszczęście
Zaraz gazety i ludzie orzekają jednym głosem:
Kto winien? - "Wiadomo, że ten z papierosem."
Twierdzicie: "Dym śmierdzi", a ja na tablicach ryty
Dałabym napis "Więcej śmierdzi pot i dech nieumytych".
Kiedy dym tak niechcący, wejdzie komuś do nosa
Odsuwa się skwapliwie, by oddalić się od papierosa.

Jadwiga Lewicka -Howells
(z notatnika)

Kondolencje

Ze wszystkich stron świata zaczęły nadchodzić listy i telefony z wyrazami niedowierzania i ogromnego smutku z powodu nagłego odejścia, wydawałoby się niezniszczalnej Jadzi, naszej Prezeski, Redaktorki, w ogóle duszy naszej Isfahańskiej Rodziny. Zamieszczamy fragmenty, bo na umieszczenie całości zabrakłoby miejsca w naszym biulotynie.

Wyrazy współczucia i żalu po stracie fantastycznej organizatorki, osoby oddanej całkowicie wszystkiemu - co robiła, wydawałoby się niespożytej. Myślami i modlitwą jesteśmy z Wami.

Tenia i Zosia Czochańskie

Delegatka Kanady **Krysia Kowalczyk Gosińska** telefonowała parę razy przekazując swoje, męża, koleżanek i kolegów wyrazy współczucia i głęboki żal z powodu śmierci Jadzi.

Przesyłam Wam wszystkim moje najserdeczniejsze, najszczersze wyrazy współczucia z powodu zgonu naszej Kochanej Koleżanki Jadzi. Niech Bóg otacza Was swoją opieką i pocieszy w tych smutnych dla nas wszystkich chwilach.

Gienia Dubicka Michniewicz z mężem Stefanem

Uprzejmie proszę przyjąć najszczersze wyrazy współczucia z powodu śmierci Drogiej Koleżanki śp. Jadwigi Lewickiej-Howells.

Wspólnota Polska z Libanu

Jadzia nie żyje! Zadzwoniła do mnie Krysia Dubowska z Zakopanego. Tę smutną wiadomość przekazywali sobie wszyscy Isfahańczycy w Kraju. Trudno się z tym pogodzić - taka żywotna, animatorka naszego Koła, działająca z sercem i zaangażowaniem. Niepowetowana strata i ból, że nie będzie Jej wsród nas.

Roma Starzyk-Kotwińska.

Na twoje Ireno ręce chcę złożyć najserdeczniejsze wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci Jadzi dla wszystkich tych, którym Jadzia przewodziła. Ja nigdy nie zapomnę Jej wspaniałego humoru, mądrości, inteligencji i radości życia. Mam nadzieję, że dobry Bóg będzie Ją miał blisko siebie i stamtąd nadal będzie się opiekowała Isfahańsko-Libańską bracią tu na ziemi. - Ale pomimo wszystko będzie Jej nam wszystkim bardzo brakowało.

Krystyna Dubowska-Wilczyńska

SPRAWA POLSKICH CMENTARZY NA POŁUDNIU b. Z.S.R.R

Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Polsce Andrzej Przewoznik przysłał mi biuletyn "Przeszłość i Pamięć" który m. in. zawiera sprawozdanie Jolanty Adamskiej pt. "Cmentarze Armii Polskiej gen. W. Andersa w b. Z.S.R.R.

Jest ono ilustrowane mapami i zdjęciami i wymienia: Buzułuk, Tockoje, Kołtubiankę, Tatiszczewo, Guzar, Taszkent, Szahriziabs, Kermine, Kenimeh, Kitabo, Wrewskoje, Jangijul, Narpui, Czirakczi, Czokpak, Ługowoje. Miejsca te odwiedzili w latach 1997 i 1998